

II/35 ±

ARCHIWUM WSCHRANIE

### Wspomnienie rodziny Kulczyckich.

Wojna zastała naszą rodzinę w starym dworku w Cisowie w powiecie Augustowskim, gdzie ojciec mój inż. Stanisław Kulczycki był administratorem Fundacji im. Hr. Karola Brzostowskiego gminy Sztabińskiej.

Kilka dni pozornego spokoju niepokojonego przerażającymi komunikatami radiowymi o bombardowaniach i walkach wojennych. Przelet samolotu nad domem zrzucającego bombę na polu w pobliżu stodoły. Następują dni otuchy. 1-szy pułk Ułanów Krechowieckich z Augustowa wyrusza na front, zatrzymuje się w Cisowie. Dowództwo pułku wraz ze sztabem nocuje w dworku. Żołnierze otrzymują kwatery we wsi Podcisówek. Na drugi dzień zbiórka i wymarsz w kierunku Knyszyna. Pożegnania, życzenia wygranych bitew. Obie z siostrą Janią zrywamy naręczą kwiatów i wrocławami odjeżdżającym żołnierzom. Znowu kilka dni trwożliwej ciszy. Rodzice decydują się na ewakuację do Suchowoli. Spakowani na dwóch furmankach wyjeżdżamy i kwatujemy tam w szkole. Za kilka dni wracamy do domu, gdyż okazuje się, że właśnie Niemcy atakują od tamtej strony, a nie od Grajewa, jak spodziewaliśmy się. Nadchodzą coraz bardziej niepokojące wieści o naporze armii niemieckiej, bohaterskiej obronie Warszawy, a 17 września o przekroczeniu granicy polskiej przez Armię Czerwoną. To już koniec Polski Niepodległej. Żyjemy w oczekiwaniu, która armia wkroczy. Jest przerażająca cisza. Warszawa kapitulowała. Polski już nie ma. Nie wraca żadna armia. Ludność wiejska, zwłaszcza z okolic Suchowoli, rzuca się na wycinanie lasu, który niszczy bez żadnych skrępowań. Piękne okazy drzew są masowo wycinane i wywożone. Ojciec mój z zawodu inż. leśnik, tak kochający las, chcąc zapobiec rabunkowej dewastacji jedzie do lasu, ażeby przynajmniej zwrócić uwagę, które drzewa nadają się do ścięcia, a które należy pozostawić, bo przecież nie może już nikomu niczego zabronić. Nie ma już Polski, nie ma już żadnej władzy. Perswazje jego odnoszą skutek. Wycinający drzewa dostosowują się do fachowych rad. Po tego rodzaju pracy następuje powrót z lasu do domu. Szosa z Augustowa do Cisowa pusta, widać na wzgórku cisowski dworek. Wraca więc bryczką zaprzężoną w 1-go konia, ubrany po myśliwsku.

Nieoczekiwanie od strony Krasnego Boru nadjeżdża kolumna czołgów Armii Czerwonej. Zajeżdżają swosę w poprzek, zatrzymują bryczkę i rozkaz "ruki wierzch". Ojciec zostaje aresztowany, gdyż swoim wyglądem i białymi rękami wzięty jest jako "pomieszczyk", a fakt ten bezwiednie potwierdziła napotkana kobieta, która na pytanie dowódcy kolumny kto to jest - odpowiedziała, że to nasz pan. To już był dostateczny powód do aresztowania, a nawet już były

czynione przygotowania do rozstrzelania. Uratował jedynie wówczas ojca podstępnie, bo wrnie podjechał w stronę Augustowa i Suwałk, możliwość porozumienia się z pułkownikiem w języku ukraińskim, który znał, gdyż pochodził ze Stanisławowa. Rozmowa ujednoliciła się przeprowadzona była już w aucie pancernym, gdzie jako skuty aresztant transportowany był do Augustowa. Tam umieszczono go w przewidzianym areszacie. Inaczej w czasie rewizji w portfelu zdjęcie r. dziny, wiadomo daleki także trochę zmigoczyły przez pułkownika i nie wydał on rozkazu natychmiastowego rozstrzelania.

Ta straszna wieść o aresztowaniu ojca natychmiast dotarła do naszego domu. W tym czasie jest szurał znajomy lekarz weterynarz, który podjechał, że to powyższe odnośnie "pomieszczenia" wyjechał się na drugi dzień, a już sam fakt, że natychmiast nie został rozstrzelany należy uważać za powody. Na drugi dzień zaraz rano jedzie do Augustowa i uzyskuje informacje, że jest możliwość uwolnienia ojca z aresztu pod warunkiem poręczenia 40 osób na piśmie, że na każde wezwanie władz sowieckich wojskowych lub cywilnych stawi się osobiście. Podpisy wstają słobone przez okoliczną ludność, jak również stwierdzenie, że był dobrym człowiekiem, a nie wyświadczeniem. Ojciec zostaje zwolniony i wraca do domu. Zapanowała chwilowa radość z ocalenia.

W tym czasie dom nasz szpiczowski zostaje zajęty przez oficerów sowieckich - politruków. Atmosfera coraz bardziej niebezpieczna. Przychodzi z pomocą wychowanek rodziców Wincenty Cisowski, który jako członek partii pracuje w krowy. Bardzo chciał się uczyć i wykazywał duże zdolności, czego zarócił uwagę swojej mamy z powodu nauczycielki. Przerobiła z nim program szkoły podstawowej, doprowadziła do powyższego zdania egzaminu szóstoklasistycznego 7-klasowej szkoły podstawowej. Ojciec natomiast, jako minister Fundacji gn. Potulickiej im. hr. Karola Przetockiego, uzyskuje zgodę Rady Fundacyjnej na płacenie mu pełnego stypendium i umieszcza go w Szkole Przemysłowej w Suwałkach, którą kończy w 1930 r. Ułatwia mu także otrzymanie pracy w fabryce wojskowej w Warszawie. Wincenty Cisowski czuje się członkiem naszej rodziny, przeciwnie niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Przechodzi się przez granicę niemiecko-sowiecką i konieczność chce nas wszystkich zabrać do siebie do Warszawy. Między - ojciec mój uważa się za niebezpiecznika, przecież poręczyło za niego 40 osób. Rodzice postanawiają wysłać z nim brata Adama, który jako kilkunastoletni chłopiec, mimo przesłania i rąbania drzewa, ciepło nagatywany jest przez politruków, że to przesłany syn "pomieszczenia" i trzeba się nim zająć. Brat Adam uchyla z Wincentym Cisowskim do Warszawy i tam jest pod jego opieką do chwili jego śmierci. Wincenty Cisowski zostaje zastrzelony przez Niemców przed wybuchem powstania warszawskiego.

Starca ciasta Janca urodzonego w niewygodnym usytuowaniu politycznym także jest w niebezpieczeństwie. Rodzina staje się wkrótce jego posiadaczem jako męczennika w szkole w Katowicach. Wyjeżdżony więc wieje do Katowic, ciasta jako nauczyciel, a ja jako uczeń. Rozmawiamy w nieznajomości historii szkoły.

Niebawem staje się rzecz tragiczna. W nocy dom w Katowicach zostaje ustrzelony przez NKWD. Rodzina zostaje rozbita i skazana na śmierć. W czasie rewolucji głębi głębi wkradł się do niej szpieg. Dzień pod okrutnym NKWD-u odbywających w areście z bogactwami staje się przedmiotem do wzięcia w tym czasie. Rodzina w domu zostaje zamknięta, spieszono. Niezależnie od jednego z nich podję. Niech nasz wujek się w sprawie politycznej skupi. Kiedy wrócił już do Katowic, nie może znaleźć tej rodziny. Wyszukiwanie rodzinne wyjechał do Katowic, gdyż trudno się było znaleźć. Wyjechał więc tylko z nami ucieczką z pomocą przyjaciół. Rodzina dr. Jan Białicki samemu kompletnie wyczerpanie nerwowe, a oficjalnie ujawnia ostatecznie o niebezpiecznym sposobie życia i konieczności pomocy w wydobyciu z niebezpieczeństwa pod jego opieką opiekę. Nam nie udało się do Katowic, a przynajmniej przed naszym nauczycielem panie Janem Przymusińskim i rodziną Filipowicz. Co kilka dni pod protektorem odwiedzin przychodził do nich, który z rodziny ucieczką uciekł się do rodziny w Katowicach, gdzie po trochę odległości, obywateli, rodzin i innych drobnych rzeczy.

Początek niebezpieczeństwa grozi ciastu Janu w czasie ucieczki z domu w Katowicach i rodzinie, aby nie ucieczką "wielką" z okazji Rewolucji październikowej. Te fakty są wyjątkowo trudne dla jego nauczycielskiej rodziny. Ciasta jest dr. Białicki przed powstaniem. I w tym w czasie dnia niebezpieczeństwa pojawia się Vincenty Ciasta. Niech nasz wujek nie traci czasu przed ciastem; granicę do Katowic. Nam nie udało się do Katowic. Niech nasz wujek nie traci czasu z ciastem w Katowicach, gdzie jest i pomocy nam w tej. Niech nasz wujek nie traci czasu z ciastem. Potem w Katowicach było to ciasto. Do Katowic przyjeżdżamy, leżąc w Katowicach. Wolać tylko najtrudniej wyjechać z Katowic. Je ciasta; wraz z nami w Katowicach pan Przymusiński i Filipowicz w Katowicach ciasta dr. Białickiego.

To pewnie całe dzieło wieloletnich rozmów, które są dla nas najważniejsze o powstaniu ciasta w Katowicach, aby w Katowicach ciasta. To jest ciasto w Katowicach, które jest dla nas najważniejsze.

11 lutego 1970 roku rodzina, aby było jasnym ciastem, najtrudniej do Katowic wraz z ciastem, odbył ciasto w Katowicach o wydobyciu do Katowic. Ciasta wraz z nami i ciastem. Było ciastem ciasta ciasta. W tym ciastem ciastem ciastem -400. Było to ciasto ciastem w tym ciastem ciastem

to molialyśmy się bardzo ciepło ubrać, pomawiając w pierzyny, koce, koczkodan włoski, futro, wełny itp. o pianie, w których mieszkaliśmy, osiadłośmy do codziennych swoich rzeczy łącznie z sucharami w drodze do stacji Kamienna doległa do nas oprost to nowe sanie z zesłańcami pod "ochroną" żołnierzy z łepotami. Na stacji Kamienna czekały już wagoniarzy t.j. oświetlenie wagonów ciemności z pręciami, piecykiem żelaznym otworów ubiayających. Wsiadłoby nam po kilkudziesięciu osobom do jednego wagonu, ojciec jeszcze nie było. Byłyśmy rozłożone o kłopotliwe. Tymczasem przediżony odjezdem prędywałoby go pod eskortą wraz z innymi kilkoma więźniami. Mimo wielkiego trudnego sytuacji nastąpiła chwila raźnego powłotanie, to przednie jednolity rośnię. Ojciec a przede innymi i odznaki zostały tak nam schwyliłobyśmy na szyję jak wycieczki i odznaki na podobnych podobie. Przedsiębiorczość strażnicy zabrał przy okazji podobnie uczestniczenia w domu sięgnął postępowanie głównego śledczego, który w czasie śledztwa doświadczenie obchodnił się a ojciec i nakłonił go do uczucia w kierunku wyznaczenie tylko osoba ledwie, a nie zarządzającej najświetniejszą fundacji hr. Karola Lewickowskiego. W przedniej sobie były śmiechy na ławie, a wy także na szyję, tak jak to miało miejsce przy następnych kolejnych transportach więźniów.

Transport nasz ruszył w kierunku Grodna i dalej na zachód. Stróżnicy nam nie udzielają informacji dotąd nas więcej. Tam właśnie na wielkiej stacji otrzymujemy przesyłać chiłta, garę, strawy - przeważnie kawa jagłona, lub omuloną a żywność zastąpioną wargarycy i pod dostatkami "kajetów". Wyposażeni także jesteśmy na tary przed wagonem, gdzie pod eskortą stróżników udzielamy potrzebny fizjologiczne. Coraz bardziej doświadczają nas ubrojenie oszukali osłabnie. Podległobyśmy tylko się polewane gerucenien ogromnej wody w salazyma piecyku pod otworów ubiayających nie daje długo czekać na naszych potrzebnych warunków. Wsiadłobyśmy na przyczółki zapowiadają płaszczyźnie ciska. By wśród nas starcy i dzieci. W dzień śledztwa tram, jazdy - dojeżdżamy nas więcej. Najany Mińsk, Stołeczka, Wil, Gł, gdzie ojciec udaje się kupić ziemie polno-wydzielony w 1904 r. przed najazdem wojsk polskich. Następnie cały transport podjeżdża w kierunku Urals przez Grodno, Iwiczna, Suwalki do oststniej stacji na północy Urals o nazwie Socikarsky Kolymnik. Tutaj następuje wyładunek i umieszczenie w miejscowym więzieniu w ciemnych, brudnych celach a kontakt na żołnierzy. Następuje o światło na podobnie więziennie najodleglejszą jednostkę gdzie swoje tutaj wsiadłobyśmy a krótkich, szeregowych płaszczyźnie do głębokich śluzów. Grupa nasza, ponad 300 osób zostaje umieszczona do tych cel. Cały transport więźniów - osiadłobyśmy ruszył drogą dalej na północ. To potworna jazda trwa 3 dni. Właż nas także opieszły w śluzach więziennych. W końcu po odjeździe tej ostatniej